

2. Zastrzegam się najkategoryczniej przeciw imputowaniu mi takich niedorzeczności, jakobym ja w pracy swojej pt. *Formularze czynności prawno-prywatnych w Polsce XII i XIII w.* starał się wykazać istnienie formularzy pojętych jako „księgi kancelaryjne” lub jako „formuły” prawne. Formularz w rozumieniu dyplomatyki zachodniej oznacza „wzór”¹ a praca moja zajmuje się *wzór*ami czynności prawno-prywatnych, a w szczególności na s. 4—25 „wzorem” kontraktu kupna i sprzedaży, 25—30 „wzorem” kontraktu zamiany, s. 30—42 „wzorem” kontraktu darowizny, s. 42—45 „wzorem” ugody, s. 45/46 „wzorem” *datio in solutum*, s. 46 „wzorem” zastawu, s. 49 „wzorem” adopcji, s. 49—54 „wzorem” testamentu. Twierdzenie, jakoby formularz oznaczał czy to „księgi kancelaryjne”, czy „formułę prawną”, jest „odkryciem”, którego własność pozostawiam wyłącznie p. Małeczyńskiemu.

3. Z tej nieznamości tak elementarnego pojęcia jak „formularz” — przygotowanie naukowe Autora od czasu napisania mej odpowiedzi w cytowanym wyżej *Kwartalniku Historycznym* XLV, s. 423 się nie zmieniło — wynika jego zarzut, jakobym ja w dwóch przez niego cytowanych ustępach, gdzie użyłem wyrażenia „formularz” w znaczeniu takim, jak je przyjmuje nauka zachodnia (formularz = wzór), użył tego wyrażenia w „dwojakim” przez niego co dopiero odkrytym znaczeniu i bym przez to wywołał zamieszanie w mych wywodach, których on — widocznie zasugerowany swym „odkryciem” — nie zrozumiał.

4. W podręczniku swym *„Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich I (1951)”* s. 50 pisze on dosłownie:

„Zwrócono dalej uwagę na fakt, iż w Polsce od samego zarania XIII w. znane były w kancelariach książęcych formularze kancelaryjne obce, francuskie, niemieckie, włoskie a nawet hiszpańskie i że niektóre ich polskie przekazy są starsze od dotychczas znanych rękopisów zachodnich⁸⁶”, a w uwadze 86 wymienia spośród prac, które się tą kwestią zajmowały, pracę moją, swoją pracę, niszcząc taki sam tytuł. Autor podkreśla tym samym, iż praca jego zajmuje się tym samym tematem co i moja. Otóż pod tym względem stwierdzam ponownie, — mimo odwołania się p. Małeczyńskiego do autorytetu p. Šebánka z Brna — iż praca p. Małeczyńskiego nie przynosi nic nowego, powtarzając tylko to, „co ja już przed 20 laty w tej materii napisałem”.

Nie mając argumentów na moje obiektywne zarzuty podniesione w mej recenzji, Autor znaną metodą puścił się w końcowych zdaniach na drogę inwektyw; uważam, że mogę nad nimi przejść zupełnie spokojnie do porządku dziennego.

Rafał Taubenschlag

Na niniejszej wypowiedzi Redakcja zamyka polemikę.

2.

A. VETULANI, S. ROMAN — W. HEJNOSZ

a. *Odpowiedź A. Vetulaniego i S. Romana na recenzję W. Hejnosza pracy „Średniowieczny ruski przekład Statutów ziemskich Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły.* (Czasop. Prawno-Hist. t. IV).

Istotnym osiągnięciem naszej pracy pt. „Średniowieczny ruski przekład statutów ziemskich Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły” było, jak sądzimy, ustalenie, że wydobyte przez nas ruskie tłumaczenie polskich statutów sporządzone

¹ I dzisiaj używa się w praktyce „formularzy” nazywanych właśnie „wzorami” ob. np. Artur Glassner, *Wzory umów i innych aktów prawnych* tom I wyd. drugie. Opracowali z uwzględnieniem nowego ustawodawstwa Marian Kamiński, adwokat, Ignacy Jerzy Weiss, notariusz, Kraków 1947. Księgarnia Powszechna.

zostało w latach 1423—1434 dla Rusi Halickiej w związku z wprowadzeniem tam prawa polskiego. Wywody nasze nie przekonały prof. Hejnosza, gdyż:

uważa, że dopiero „filologiczna analiza” nowogrodzkiego rękopisu może dać miarodajne wyniki (my posługiwaliśmy się wydaniem Komisji Archeograficznej, a fotografie rękopisu otrzymaliśmy już po oddaniu pracy do druku)

ponadto sądzi, że w dochodzeniu do swych ustaleń popełniliśmy szereg błędów.

I. Co do pierwszego punktu, to doceniamy w pełni wagę badań językowych (choć nie uważamy ich, jak prof. Hejnosz w tym wypadku, za najważniejsze¹, prowadzące do bardziej miarodajnych i pewnych ustaleń niż badania inne). Prof. Hejnosz z referatu dr St. Romana ogłoszonego w Sprawozdaniach PAU za rok 1950² wie, że przygotowujemy krytyczne wydanie oparte na fotografiach rękopisu nowogrodzkiego, które będzie mogło służyć również lingwistom. Ale gdyby krytyk zechciał był zaglądnąć do tych fotografii, które znajdując się w naszej dyspozycji są dostępne każdemu badaczowi, zapewne nie podtrzymałby dalej swej wiary w nadzwyczajną skuteczność analizy filologicznej ruskiego przekładu. Stwierdziłby, że nie jest to oryginalne tłumaczenie, ale jedna z dalszych kopii, której tekstu pisarz bardzo często już nie rozumiał, dlatego wyrazi przekręcał i zniekształcał, co poważnie osłabia jej wartość dla językoznawcy. Z drugiej strony nie trudno byłoby mu się przekonać, że pod względem zawartości (a ta stanowiła podstawę naszych badań) rękopis nowogrodzki tak niewiele odbiega od wydania Komisji Archeograficznej, że nasze wnioski wysnute z owego wydania mają pełne oparcie w tekście rękopiśmiennym.

Jeśli więc prof. Hejnosz ani nie oglądawszy odbitek rękopisu, ani nie poczekawszy, aż językoznawcy potwierdzą czy obalą nasze ustalenia, z góry uznał je wszystkie właściwie za bezwartościowe, bo rozporządzaliśmy tylko niekrytycznym wydaniem Komisji Archeograficznej, to uczynił to, wyrażając się jego własnymi słowami, „przynajmniej grubo przedwcześnie”.

II. Prof. Hejnosz dowodzi, że nasze historyczne wywody, i tak mało miarodajne wobec braku analizy filologicznej, są ponadto błędne. Przekład ruski nie mógł, według niego, służyć celom praktycznym (a więc nie mógł być sporządzony dla Rusi Halickiej, i to w związku z wprowadzeniem tam prawa polskiego), albowiem:

a) nie zwróciliśmy należytej uwagi na to, że przekład jest streszczeniem, czyli rodzajem sumariusza — a w praktyce prawniczej nie posługiwano się sumariuszami czy streszczeniami, lecz całkowitymi przekładami.

b) mylnie pojęliśmy fakt, że terminy *palatinus* i *castellanus* tłumacz oddaje zawsze wyrazem *starosta*, i budowaliśmy na tym daleko idące wnioski.

c) wreszcie nie uprzytomniliśmy sobie, że w nadaniu prawa polskiego na Rusi była zainteresowana tamtejsza szlachta polska, a tej zbyteczne było tłumaczenie ruskie; ruska szlachta używała dawnego ruskiego prawa.

Te racje mają dowodzić, że „założenie autorów, iż omawiane tłumaczenie powstało w związku z wprowadzeniem prawa polskiego na Rusi Czerwonej, nie da się utrzymać”.

¹ Twierdzenie prof. Hejnosza, że takie jest również nasze zdanie, jest nieuzasadnione: my uważaliśmy wnioskowanie z elementów językowych w pewnych wypadkach za najłatwiejsze, nie najważniejsze, najbardziej miarodajne itd. (por. s. 57 pracy). Bo przecież analiza historyczna nie tylko nie ustępuje językowej, ale niejednokrotnie z większą precyzją ustala fakty, które językoznawca jest w możności określić tylko w przybliżeniu, jak zwłaszcza datę i miejsce sporządzenia rękopisu.

² Trudności związane z wydaniem ruskiego przekładu polskich statutów ziemskich (Ms. 702 Państwowego Historycznego Muzeum w Moskwie), Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejęt., t. LI (1950) nr 9, s. 594 nn.

Rozważamy je po kolei.

ad a) Przede wszystkim prof. Hejnosz najzupełniej błędnie utożsamia streszczenia, zwięźle oddające na ogół całą istotną treść przepisów, z sumariuszami, tj. spisami rubryk wraz z krótkim podaniem treści poszczególnych artykułów. W pracy naszej wyraźnie stwierdziliśmy, że przekład ruski jest streszczeniem, ale nie jest sumariuszem (s. 32). Wszelkie więc argumenty oparte na charakterystyce sumariuszy trafiają w próżnię. Również mylnie przypuszcza prof. Hejnosz, że streszczenia (jak i sumariusze) nie miały praktycznego znaczenia. Gdyby krytyk wglądał w polskie przekłady statutów Kazimierza W. i statutu warckiego, stwierdziłby, że wszystkie one, poza jedynym tłumaczeniem Świętosława, operują podobną metodą jak tłumacz statutów na język ruski, są więc w mniejszym lub większym stopniu streszczeniami. Sądźmy, że prof. Hejnosz nie odmówi polskim przekładom praktycznego znaczenia, którego nigdy w nauce nie kwestionowano. Niechże ponadto prof. Hejnosz zwróci uwagę np. na metodę dekretalistów od końca XII w., a chyba ostatecznie rozproszy swe wątpliwości, czy „gdziekolwiek w średniowieczu” posługiwano się streszczeniami w praktyce prawniczej.

ad b) Z utożsamiania przez tłumacza terminów *castellanus* i *palatinus* ze starostą wnioskowaliśmy, że widocznie urzędy te nie istniały na terenie, dla którego pisano przekład, istniał tam jednak starosta. Taki stan rzeczy po roku 1423 (kiedy powstał statut warcki zawarty w przekładzie) był w państwie polsko-litewskim tylko na Rusi Czerwonej, i to do roku 1434, kiedy wprowadzono tam prawo polskie. Stąd płynął nasz wniosek, że przekład był sporządzony dla Rusi Czerwonej w latach 1423—1434. Ale prof. Hejnosz właśnie w tym fakcie widzi dalszy argument, że przekład nie służył celom praktycznym, bo gdyby tym celom miał służyć, byłby przygotowany przecież „nie dla aktualnej, współczesnej potrzeby, tylko na czas przyszły”, a więc na czas po roku 1434, kiedy byli już na Rusi wojewodowie i kasztelanowie.

Rozumowanie prof. Hejnosza jest logiczne, ale nie jedyne. Równie logiczne jest przypuszczenie, że przekład, który był przygotowaniem do przyjęcia nowego prawa, mógł przystępnie przedstawiać prawo polskie ruskiej szlachcie nawiązując do panujących wówczas na Rusi stosunków, bo inaczej nie byłby przez czytelników zrozumiany. Po cóż było wspominać o kasztelanach, skoro ich na Rusi nie znano. Wręcz zaś niebezpieczne było mówić o wojewodach w znaczeniu *palatini*, bo wojewodowie na Rusi istnieli, ale w zupełnie odmiennej postaci — jako niżsi urzędnicy sądowo-administracyjni. Jedynymi reprezentantami władzy na Rusi byli starostowie, tym więc terminem oddaje tłumacz urzędy polskich kasztelanów i wojewodów. Czy zresztą pisać swój przekład np. w roku 1425 lub 1428, kiedy nie było jeszcze wiadomo, jak w szczegółach będzie wyglądało wprowadzenie prawa polskiego na Rusi, mógł z całą pewnością przewidywać, że istotnie będą tam wprowadzone wszystkie urzędy polskie w ich czystej formie?

Nasze rozumowanie rozwiązuje w zupełności trudny problem nierozróżniania przez tłumacza trzech różnych urzędów. Rozumowanie zaś prof. Hejnosza niczego nie wyjaśnia i staje bezsilne wobec zagadki, dlaczego *castellanus*, *palatinus* i *starosta* są dla tłumacza jednym i tym samym. Bo swego przypuszczenia, że ruskie streszczenie statutów było pracą teoretyczno-naukową, chyba sam krytyk nie bierze na serio. Oryginalny byłby to „teoretyk uczony”, który by nie odróżniał kasztelana od wojewody, a wojewody od starosty. Zresztą niezależnie od tego byłibyśmy zobowiązani prof. Hejnoszowi za wymienienie nam kilku przykładów „teoretyczno-naukowych” prac naszych średniowiecznych prawników.

ad c) Nawet gdyby przyjąć tezy prof. Hejnosza o różnym prawie szlachty polskiej i ruskiej na Rusi Czerwonej, to nie obalają one przecież potrzeby i praktyczności tłumaczenia ruskiego statutów. Rusini, wchodząc w stosunki prawne z Polakami rządzącymi się prawem polskim, mogli pragnąć dowiedzieć się, we własnym

interesie, jak to prawo wygląda. Ale my nigdy nie twierdziliśmy, jak to czyni prof. Hejnosz, że wprowadzenie prawa polskiego na Rusi w r. 1434 dotyczyło tylko szlachty polskiej. Długosz zaznacza, że zabiegali o nie „*barones, nobiles et universi terrarum Russiae et Podoliae terrigenae*” (por. s. 70 przyp. 29 naszej pracy). A więc cała szlachta, polska i ruska. Co do tego pozwalamy sobie przypomnieć własne poglądy prof. Hejnosza zarówno w niezbyt szczęśliwie powołanym przezeń artykule o fragmentach „*Iuris Ruthenici*” jak i w innym o przywilejach nieszawsko-radzyńskich dla ziem ruskich, gdzie nie tylko nie twierdzi, by na Rusi szlachta polska i ruska rządziła się różnymi systemami prawa sądowego, ale wręcz podkreśla, że nadanie prawa polskiego ziemiom ruskim było „zrównaniem ich całkowitym pod względem prawnym i ustrojowym z innymi ziemiami polskimi”³. Odrębności pewne oczywiście istniały, jak zresztą i w innych ziemiach, ale to nie znaczy, że ruskiej szlachcie przekład polskich statutów ziemskich był zgoła niepotrzebny. Właśnie w tych przywilejach nieszawsko-radzyńskich dla ziem ruskich, którymi zajmował się specjalnie prof. Hejnosz, czytamy m. i., że sądy ziemskie mają sądzić w oparciu na statutach Kazimierza W. i statucie warckim Władysława Jagiełły. Zás niedopatrzaniem jest chyba argument, że w sądach prawa polskiego urzędowanie było prowadzone w języku łacińskim, więc przekład nie miał racji bytu. Po cóż więc były sporządzane przekłady polskie? Krytyk nie uświadomił sobie widocznie, że język urzędowy ksiąg i aktów sądowych a „urzędowanie” to nie jedno i to samo.

Tak przedstawia się siła dowodów prof. Hejnosza, które mają zbić nasze podstawowe założenie, że ruski przekład powstał dla Rusi Czerwonej, a w konsekwencji uczynić bezpodstawnymi i dalsze nasze ustalenia „dotyczące zarówno czasu i miejsca powstania, jak i języka”⁴ tego tłumaczenia, gdyż są one oparte na powyższym założeniu⁵.

III. Obok zasadniczych twierdzeń określanych przez nas jako ustalenia ze względu na poważne racje za nimi przemawiające, wypowiedzieliśmy w naszej pracy ponadto jeszcze szereg różnych przypuszczeń. Nie przekonało prof. Hejnosza zwłaszcza nasze przypuszczenie, że tłumaczenie miało charakter urzędowy, a przynajmniej wyszło z kół dworskich. Przypuszczenia tym różnią się od ustaleń, że nie dają się udowodnić i stanowią subiektywne zapatrywania autorów. A skoro tak, to nie uważamy za konieczne rozwodzić się tutaj nad nimi, pozostawiając czytelnikom i krytykowi całkowitą swobodę w przyjęciu ich lub odrzuceniu, jak im się spodoba. Z tych też względów nie rozpatrujemy domysłów prof. Hejnosza, które niczym nie są uzasadnione⁵, lecz opierają się jedynie na nadziei, że słuszność ich wykażą dalsze badania.

Adam Vetulani (Kraków)
Stanisław Roman (Kraków)

³ Studia historyczne ku czci St. Kutrzeby, t. I, Kraków 1938, s. 233 nn.

⁴ Nie możemy zrozumieć, jak mógł prof. Hejnosz uznać nasze stanowisko co do języka przekładu za „niezdecydowane”. Naprzód, w początkowym stadium naszych badań, stwierdziliśmy, że jest to jeden z dialektów zachodnio-ruskich (s. 60). Później, gdy doszliśmy do ustalenia, że przekład był przeznaczony dla Rusi Halickiej, określiliśmy dokładniej powyższy dialekt jako małopolski (ukraińsko-ruski, s. 78 i 86). Gdy w zakończeniu wyraziliśmy się, że przekład był sporządzony w tym samym języku co Statut litewski, to to nie oznacza bynajmniej „zachwiania” naszego poprzedniego ustalenia, jak wydaje się krytykowi. Dialekt i język to nie jedno i to samo; dialekt małopolski i białoruski (w którym był spisany Statut litewski) w średniowieczu były dwoma nazwami tego samego języka — ruskiego.

⁵ Nie jest żadnym uzasadnieniem zwrócenie uwagi na miejsce, gdzie rękopis znaleziono, bo fakt pobytu jednej z dalszych kopii nic nie mówi o miejscu powstania oryginału. Również o niczym nie świadczy to, że rękopis znaleziono w jednym tylko egzemplarzu, bo — jak stwierdziliśmy wyżej — jest to któraś z rzędu kopia, a więc egzemplarzy było więcej.

b. Odpowiedź W. Hejnosza

Po przeczytaniu „Odpowiedzi“ Autorów przypomniało się nam zaraz znane powiedzenie francuskie: *qui s'irrite — a perdu!* Tylko bowiem pewnym stopniem „irytacji“ można sobie wytłumaczyć ten dość nieestosowny — naszym zdaniem — jej ton¹. W szczególności takie wyrażenie jak to, że „chyba sam krytyk nie bierze na serio“ pewnych swoich powiedzeń, jest najpierw rzeczowo całkiem nieuzasadnionym a dość niewybrednym „chwytym“ polemicznym, a ponadto daje nam ono niewątpliwe prawo do tego, by właśnie wywodów Autorów nie brać na serio i... pozostawić je bez odpowiedzi. Jeżeli jednak tak nie postąpiliśmy, to najpierw dlatego, by nie wyglądało to na wybieg, którym chcemy „wykręcić się“ od odpowiedzi, nie mogąc nic rzeczowego przeciwstawić wywodom Autorów, a ponadto i dlatego, by również i w ten sposób zadokumentować, jak bardzo na serio odnosimy się do wszystkiego, co ma związek z pracą naukową (wobec czego momenty natury osobistej muszą ustąpić na bok).

Przechodząc tedy do meritum sprawy zaczniemy od owej „analizy filologicznej“ przypominając, że to właśnie Szan. Autorowie zwrócili na nią szczególniejszą uwagę, pisząc m. i.: „Zapewne najłatwiej byłoby ustalić czas, jak również i obszar, z którego pochodzi nasze tłumaczenie, oparłszy się na elementach językowych“ (s. 57). Jeżeli mówiło się — najłatwiej, to chyba rozumiało się i — właściwie, bo tylko w ten sposób można było poczynić „ustalenia“. Sofistyczne więc rozważania na temat: łatwy — właściwy nic tu nie pomagą. Autorowie poszli niewątpliwie najłatwiejszą drogą (bo coś łatwiejszego, jak przyjąć, że takie tłumaczenie statutów ziemskich łączyło się z wprowadzeniem prawa polskiego na ziemiach ruskich), ale nie właściwą, bo mimo wszystko „ustalenia“ ich nie dadzą się utrzymać, a to zarówno z tych względów, które już poprzednio zostały przytoczone, jak i z tych, które tu dodatkowo naprowadzamy.

Z uwag Autorów na temat małej wartości fotograficznych odbitek z rękopisu nowogrodzkiego wynika najpierw to, że na nic by się nie przydało nasze zaglądnienie do nich (do czego zresztą nie byliśmy w żadnym razie zobowiązani), jak również i czekanie na opinie językoznawców, że zatem uwagi nasze nie były wcale „przedwczesne“, a dalej wynika także — jak sądzimy — konieczność zastanowienia się nad potrzebą i celowością ponownego wydawania tego zabytku, skoro — jak teraz czytamy — „rękopis nowogrodzki tak niewiele odbiega od wydania Komisji Archeograficznej“.

Podtrzymujemy nadal w całej rozciągłości uwagi nasze co do możliwości stosowania tego streszczenia statutów ziemskich w praktyce urzędowej czy zwłaszcza sądowej, gdyż najpierw wcale się ono do tego celu nie nadawało, skoro — jak to sami Autorowie stwierdzają — pomijało ono niekiedy „nawet ważne postanowienie tłumaczonego artykułu“, co zostało także zilustrowane odpowiednim przykładem (s. 33 n.). Ponadto przeciwko takiej możliwości przemawia w tym wypadku i ta dalsza okoliczność, że — jak wiadomo — z tego właśnie okresu czasu, tj. od drugiej ćwierci XV w. (ściśle od 1423 r.) dochowały się z terenu ziem czerwonoruskich dziesiątki tomów oryginalnych ksiąg sądowych (ziemskich i grodzkich), które zarówno sam autor niniejszych uwag przez kilkanaście lat dość często wertował, jak i wiele dziesiątków czy nawet setek innych badaczy naukowych w ciągu wielu lat przeglądało, a które ponadto niemal w zupełności — zwłaszcza jeżeli chodzi o czasy tu omawiane — zostały opublikowane w znanym wydawnictwie Aktów Grodzkich i Ziemskich (tt. XI—XIX), a dotychczas nie spotkano w nich

¹ Nie wiadomo zresztą czym wywołanej, gdyż w wywodach naszych nie można chyba doszukać się jakiegś uzasadniającej czy choćby tłumaczącej ją przyczyny. Możliwe, że sam fakt, iż ośmieliliśmy się wyrazić inny pogląd na sprawę, stał się tą przyczyną, ale na to możemy krótko odpowiedzieć: *non possumus!*

żadnej wzmianki o jakimś ruskim przekładzie statutów ziemskich. Okoliczność ta ma chyba swoją wymowę!

Widocznie jednak i samym Autorom nasunęły się pewne wątpliwości co do stosowania tego streszczenia w praktyce urzędowej, skoro w „Odpowiedzi” naprowadzają „równie logiczne” przypuszczenie, „że przykład, który był przygotowaniem(!) do przyjęcia nowego prawa, mógł przystępnie przedstawiać prawo polskie ruskiej szlachcie nawiązując do panujących wówczas na Rusi stosunków, bo inaczej nie byłby przez czytelników zrozumiały“(!). Otóż pomijając już małą — oględnie mówiąc — zasadność takiego postawienia sprawy, trzeba tu przede wszystkim stanąć w obronie inteligencji ówczesnej ruskiej szlachty, dla której wprowadzenie wzmianek o ówczesnych urządach polskich (tj. wojewodach i kasztelanach) do tekstu prawnego miało uczynić go dla niej niezrozumiałym! A jak miało w praktyce wyglądać to „przygotowanie” do przyjęcia nowego prawa, to chyba sami tylko Autorowie sobie wyobrażają i szkoda, że tego właśnie nie przedstawili czytelnikom, którzy na próżno (razem z piszącym te uwagi) zapewne wysilaliby w tym wypadku swoją pomysłowość.

„Uczone” wywody Szan. Autorów na temat języka, dialektu i ich wzajemnego stosunku załatwimy chyba ostatecznie krótkim cytatem z Ich pracy, gdzie na s. 86 czytamy *expressis verbis*: „Zbierając wyniki naszych wywodów przyjmujemy za ustalone, że przekład ruski statutów ... był napisany w języku ukraińskoruskim...”. A więc: w języku, a nie dialekcie czy narzeczu. Czy już teraz Szan. Autorowie rozumieją, dlaczego Ich stanowisko w tej sprawie uznaliśmy za „niezdecydowane“?

Również chyba tylko zbyt nym ferworem polemicznym Autorów da się wytłumaczyć zamieszczenie przez Nich w „Odpowiedzi” uwagi, że tłumacz statutów, „pisząc swój przekład np. w roku 1425 lub 1428, kiedy nie było jeszcze wiadomo, jak w szczegółach będzie wyglądało wprowadzenie prawa polskiego na Rusi” nie „mógł z całą pewnością przewidywać, że istotnie będą tam wprowadzone wszystkie urzędy polskie”. Otóż można chyba z całą pewnością stwierdzić, że poza Szan. Autorami nikt nie będzie miał wątpliwości co do tego, iż szlachta ziem ruskich dokładnie wiedziała, jak będzie wyglądał ten ustrój prawa polskiego, o który się tak upominała, i że w szczególności przyniesie on ze sobą wprowadzenie urzędów kasztelanów i wojewody, bo o to jej zapewne przede wszystkim chodziło!

Toteż Szan. Autorowie niewątpliwie zbyt nym sobie pochlebiają, kiedy twierdzą, że Ich nie nadające się — jak stwierdziliśmy — do przyjęcia tłumaczenie faktu pominięcia przez tłumacza urzędu wojewodów i kasztelanów „rozwiązuje w zupełności” tę sprawę, i kiedy z drugiej strony również całkowicie gośłownie stwierdzają, że nasze rozumowanie „niczego nie wyjaśnia i staje bezsilne wobec zagadki”, gdyż wolno wyrazić nadzieję, że sąd bezstronnych czytelników o tej sprawie wypadnie zgoła odmiennie.

Temu też sądowi pozostawiamy z całym spokojem ocenę tego spornego zagadnienia, nie chcąc tu już bliżej zajmować się drobiazgowym odpieraniem pomniejszych zarzutów „Odpowiedzi”.

Wojciech Hejnosz

Na niniejszej wypowiedzi Redakcja zamyka polemikę.